REDAKCYA i ADMINISTRACYA
Kraków, ul. św. Gertrudy L. 9.

GONIEC PONIEDZIAŁKOWY

TELEFON REDAKCYI Nr. 334.
TELEFON DRUKARNI Nr. 510.

wychodzi w każdy poniedziałek o godzinie 5 rano.

Prenumerata
w Krakowie z dostawą do domu, w Austro-Węgrzech z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . Kor. 2·—
półrocznie . . . . „ 3·50
rocznie . . . . „ 6·—
W innych państwach rs. 4. marek 8. franków 9.
Prenumerować można w wszystkich austro-węgierskich urzędach pocztowych, biurach dzienników i trafikach.

Cena pojedynczego numeru 10 hal.
Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism w kraju i za krajem.
Rękopisów się nie zwraca. Nieopłaconych listów się nie przyjmuje.

Ogłoszenia
Za wiersz petitowy w kolumnie sześcioszpaltowej za pierwszy raz 30 hal., za następne razy po 20 hal. Nadesłane za wiersz 60 hal., Głosy publiczne za wiersz 1 Kor. 50 hal. Paski od K 6·— w górę.
Czek Pocztowej Kasy Oszczędn. Nr. 62.940

Nr. 39. Kraków, dnia 23 września 1912 r. Rok II.

Ostatnie wiadomości telegraf. i telefoniczne:

Ani rusz naprzód.

(Telefonem.)

Lwów, dnia 23. września.

Nad naszemi głowami horyzont życia politycznego coraz bardziej się zaciemnia. Coraz to czarniejsze chmury zasłaniają widoki przeprowadzania reformy wyborczej, przez całą ludność kraju z utęsknieniem oczekiwanej. Spodziewano się, że konferencye prezesów stronnictw polskich dadzą jakiś rezultat, że poczyni się jakie kroki naprzód na drodze do zbliżenia i porozumienia się stronnictw, a tu po czterodniowej konferencyi rozbiły się rokowania i wszyscy odjechali z tem przekonaniem, że sprawa reformy wyborczej coraz bardziej się wikła, że się stanęło wobec martwego punktu, z którego żadnego na razie nie widać wyjścia.

Przed tygodniem demokratyczna, ludowa i wszechpolska prasa głosiła „unię demokratyczną“, jeden front przeciw obozowi konserwatywnemu; dziś się okazuje, że „blok demokratyczny“ był tylko piękną fantazyą i pobożnem życzeniem stronnictw demokratycznych. Dziś już pozytywnie wiemy, że przepaść między ludowcami a demokracya znacznie większa, niż różnice między postulatami demokratów a konserwatystów. W zasadzie nie można mówić o jakiejś szerokiej jednomyślności wszystkich partyi demokratycznych.

Nie można było dojść do porozumienia i odroczono dalszy ciąg obrad na czwartek lub piątek bieżącego tygodnia i to na wniosek marszałka hr. Gołuchowskiego, chociaż pos. Stapiński głośno wypowiedział swe przekonanie, że uważa dalsze rokowania prezesów stronnictw w obecnej sytuacyi za bezcelową stratę czasu.

Demokraci i ludowcy obstawają przy katastrze narodowym i jednomandatowych okręgach wyborczych, konserwatyści przy proporcyonalnym systemie wyborczym i dwumandatowych okręgach wyborczych, a wszechpolacy skłaniają się raz w jedną, raz w drugą stronę, oświadczają także zgodę na kombinacyę proporcyonalnych wyborów z katastrem narodowym. Poseł Głąbiński, który co dopiero był za katastrem narodowym i dwumandatowością, dziś już jest za jednomandatowymi okręgami.

Jak więc widzimy, panuje nietylko rozbieżność poglądów i życzeń, lecz — co gorsza — chaos, z którym nie można dojść do ładu.

Namiestnik dr. Bobrzyński przedłożył pośredniczący wniosek, którego dotychczas nie przyjęto. Polega on na specyalnej kombinacyi wyborów proporcyonalnych i dwumandatowych okręgów, a wywołany został trudnościami co do zaliczenia żydowskich głosów w kraju. Rusini bowiem żądają, by Żydów we wschodniej części kraju zaliczono do narodowości ruskiej, w zachodniej do polskiej, gdy namiestnik nie chce wogóle wywoływać kwestyi narodowościowej żydowskiej.

W kołach politycznych panuje pesymizm co do dalszych obrad nad reformą wyborczą.

Wspólni ministrowie a delegacye.

Wiedeń. (Tel. wł.) Z kół politycznych słychać, że planowana przez opozycyę demonstracya w delegacyach węgierskich ogromnie nie na rękę idzie ministrowi spraw zagranicznych hr. Berchtoldowi, którego stanowisko w ostatniej sesyi delegacyjnej było nadzwyczaj trudne. Teraz trudność tę potęguje jeszcze ta okoliczność, że sytuacya międzynarodowa, a zwłaszcza na Bałkanie, jest kompletnie niewyjaśniona, tak, że minister będzie musiał ograniczyć się jedynie do krótkich i nielicznych oświadczeń wobec delegacyi, nie będzie mógł jednakowoż szczegółowych referatów wygłosić na posiedzeniach plenarnych. Powtóre chodzi o należyte przysposobienie umysłów poselskich, by módz ułatwić przeforsowanie zamówień dla armii, uważanych przez rząd za nieodzowne. Hr. Berchtold występował podczas ostatniej sesyi delegacyjnej z nadzwyczajną rezerwą. Obecnie oczekują, że hr. Berchtold będzie szukał bliższego zetknięcia się z członkami delegacyi. Nie będzie mylnem przyjęcie, że główne aranżowanie obrad przypadnie w udziele wspólnemu ministrowi skarbu Bilińskiemu, który doskonale jest obeznany z terenem parlamentarnym.

Poseł Rakowskyi o sytuacyi na Węgrzech.

Wiedeń. (Tel. wł.) *Neues Wiener Journal* przynosi w ostatnim numerze rozmowę z posłem opozycyjnym Rakowskyi'm, który oznacza jako warunek pokoju usunięcie Lukacsa i Tiszy. Poseł Rakowskyi jest za tem, by zamianowany był *homo regius*, któryby pośredniczył w rokowaniach pokojowych między opozycyą a rządem. Na takiego *homo regius* proponują hr. Andrassy'ego.

Węgierscy posłowie opozycyjni w Wiedniu.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wczoraj o godzinie 6·25 wieczór przybyli pociągiem z Budapesztu posłowie opozycyjni w liczbie 36.

Główny aranżer demonstracyi, która ma się odbyć w delegacyi węgierskiej, hr. Karolyi, już przedwczoraj przybył do Wiednia i wczoraj zjawił się na dworcu, by przywitać swych kolegów.

Dworzec już półtorej godziny przed przybyciem pociągu był silnie obsadzony policyą. Mimo to na samym peronie, jakoteż przed dworcem zgromadziły się liczne tłumy, rekrutujące się przeważnie z mieszkających w Wiedniu Węgrów, jakoteż z węgierskich i wiedeńskich socyalnodemokratów.

Posłowie powitani zostali okrzykami „Eljen“ przez zebranych.

Rozległy się także okrzyki „Eljen Kovacs“.

Kiedy nagle rozeszła się wiadomość, że tym samym pociągiem przybył do Wiednia inspektor policyi budapeszteńskiej Pawlik, rozległy się okrzyki: precz z Pawlikiem, precz z Tiszą, precz z łajdakiem Lukacsem.

Posłowie podziękowali za przygotowaną im owacyę.

Niektórzy z powozów wystosowywali do tłumów krótkie przemowy.

Jeden socyalno-demokratyczny robotnik zwrócił się przemówieniem do posła Karolye'go; w przemówieniu tem wskazał na konieczność wprowadzenia powszechnego i równego prawa wyborczego.

Poseł Karolyi w rozmowie z dziennikarzami oświadczył, że posłowie opozycyjni przybyli do Wiednia, nie by urządzić demostracye, nie myślą wcale nadużywać prawa gościnności, lecz domagać się będą słusznie należących się im praw w delegacyach węgierskich.

Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało tutejszej policyi szczegółowe polecenia co do zachowania się na wypadek tumultu przed budynkiem ministerstwa węgierskiego.

Władze austryackie mają jednak dbać tylko o porządek przed budynkiem ministerstwa węgierskiego, w którym obradują delegacye.

O jakiejkolwiek interwencyi w obrębie samego budynku delegacyi węgierskich naturalnie niema mowy.

Agraryusze przeciw mistrowi rolnictwa.

Wiedeń. (Tel. wł.) Nominacya prezydenta senatu trybunału administracyjnego Zenkera na ministra rolnictwa spotkała się z wielką niechęcią w kołach niemieckich agraryuszów. Ujawniło się to otwarcie na posiedzeniu centrali agrarnej, na którem przemawiał jako główny referent Hohenblum. Tenże krytykował ostro, że na czele ministerstwa rolnictwa staje osebistość, najmniej do tego stosowna. Wspomniał, że kiedy pojawiła się kandydatura szefa sekcyi dra Seidlera na stanowisko ministra handlu, natychmiast przemysłowcy zaprotestowali przeciw temu energicznie, gdyż drowi Seidlerowi biorą za złe, że uznaje doniosłość ochronnych ceł agrarnych na równi z cłami przemysłowemi. Jedynym momentem, który ma przemawiać za obecnym ministrem, jest ten, że ojciec (obecnego ministra) był urzędnikiem dóbr cesarskich, więc i syn ma się podobno dobrze znać na gospodarce wiejskiej. W Austryi — powiedział Hohenblum — panuje pomieszanie pojęć co do obsadzania tek ministeryalnych. I tak Zaleski, który okazał się tęgim w rolnictwie, zamianowany został ministrem skarbu, a szef sekcyi Schuster, który położył wielkie zasługi, stojąc na czele pocztowych kas oszczędności w Wiedniu, zamianowany został ministrem handlu, chociaż wcale się na tem nie zna, na ministra zaś rolnictwa powołuje się urzędnika trybunału administracyjnego. Hohenblum zaznacza, że przywitanie tego ministra w parlamencie odbędzie się stosownie do jego kwalifikacyi ministeryalnych.

Konferencya rzeczoznawców dla centrali elektrycznej w Jazowsku.

Zurych. (Tel wł.). Wczoraj wieczorem zakończyła się tu konferencya rzeczoznawców, wybranych przez specyalny komitet komisyi gazowo-elektrycznej krakowskiej Rady miejskiej dla zbadania projektu centrali wodno-elektrycznej w Jazowsku nad Dunajcem. W konferencyi tej wzięli udział: prof. Wyssling z Zurychu, prof. Hohenegg z Wiednia, inż. Sauer, dyrektor elektrowni miejskiej w Wiedniu i inż. Bieliński, kierownik elektrowni miejskiej w Krakowie. Konferencya rozpoczęła się w sobotę po południu i trwała przez dwa dni.

Misya Sazonowa w Londynie.

Paryż. (Tel. wł.) Wedle doniesień dziennika *Excelsior* głównym celem podróży Sazonowa do Londynu jest ostateczne porozumienie się Rosyi i Anglii co do budowy kolei w Persyi i przyłączenie tych sieci do kolei rosyjskiej. Sazonow miał się zwrócić prywatnie do króla Jerzego, prosząc go o interwencyę.

Katastrofa w synagodze.

Terespol. (Tel. wł.) W synagodze przewróciła się w sobotę, w święto pojednania, lampa naftowa i zapaliła się. W przedziale kobiet powstała silna panika, wśród której uduszone zostały cztery osoby a zranione 23, z tych 3 śmiertelnie.

O architekturę ochronnego muru pod Wawelem.

Kiedy w r. 1910 i w początkach r. 1911 odbyła się się komisya wodno-prawna w sprawie ochrony m. Krakowa od powodzi na przestrzeni klasztor Norbertanek — ul. Piekarska, delegaci gminy, godząc się na projekt rządowy co do zatrzymania dotychczasowego koryta Wisły i wybudowania na lewym brzegu Wisły, między ulicą Dietla a mostem zwierzynieckim muru ochronnego, już wtedy podkreślali konieczność architektonicznego traktowania tego muru. — Sprawą tą powtórnie zajęli się delegaci gminy w listopadzie r. 1911, przy sposobności dochodzeń prawno-wodnych co do trasy lewobrzeżnego kollektora i wówczas sprecyzowali żądania gminy w następujący sposób: 1) by trasa kollektora była odsunięta od muru bulwarowego, a kollektor umieszczony w osi przyszłej drogi bulwarowej, projektowanej na szerokość 20 m; 2) by mur bulwarowy, przyjęty przez rząd na przestrzeni od ulicy Dietla po Rybaki był w prostej linii przedłużony do skały wawelskiej, a następnie koło ul. Podzamcze aż do placu Groble; 3) by brzeg wawelski nie pozostał w dzikim stanie, lecz został dostosowany swym wyglądem do architektury zamku wawelskiego i jego otoczenia.

Równocześnie i rząd centralny zwrócił uwagę gminie, by co do architektonicznego wykształcenia budowli w sąsiedztwie Wawelu weszła w porozumieniu z kierownictwem regulacyi Wisły. Tą samą sprawą zajęli się również konkurenci przy pracach swoich nad planem regulacyjnym W. Krakowa, a jedna z prac rozwiązała sprawę budowli ochronnych, projektując amfiteatr na lewym brzegu Wisły pod Wawelem. Wreszcie w r. 1911 Towarzystwo Techniczne nadesłało gminie projekt inż. Jana Kwiatkowskiego, rozwiązującego również architekturę budowli ochronnych w formie amfiteatru i zaleciła projekt ten do uwzględnienia.

Ponieważ kierownictwo regul. Wisły rozpoczęło już roboty na Zwierzyńcu i prawdopodobnie już w przyszłym roku przystąpi do budowli na Groblach, przeto Magistrat przedłożył na ostatniem posiedzeniu sekcyi ekonomicznej wnioski w przedmiocie rozpisania konkursu dla techników i architektów polskich, celem uzyskania projektu architektonicznego ukształtowania lewobrzeżnego muru ochronnego nad Wisłą na przestrzeni most Zwierzyniecki — ulica Rybaki. W ożywionej dyskusyi r. m. Romanowski żądał rozpisania konkursu tylko dla projektów, rozwiązujących tę kwestyę w formie amfiteatru, a sekcya uchwaliła wniosek Magistratu z dodatkiem r. m. Dra Merza, że „konkurenci, projektujący architektoniczne rozwiązanie dla muru ochronnego, mogą równocześnie przedłożyć także projekty konkursowe, któreby odnosiły się do architektonicznego ukształtowania lewego brzegu Wisły na przestrzeni między murem ochronnym a Wisłą".

W sprawie projektu inż. Kwiatkowskiego oświadczyła naszemu współpracownikowi miarodajna osobistość, obeznana ze stosunkami, co następuje:

„Projekt inż Kwiatkowskiego tworzy amfiteatr od mostu Zwierzynieckiego do Wawelu na długości 300 m. Budowla ta opierać się ma na płycie betonowej w formie schodów z łamanego kamienia: Mur ochronny (trzpień) w wale uważa za zbyteczny i opuszcza go. Koszta amfiteatru bez muru ochronnego wynoszą 653.000 kor., o 73.000 kor. więcej od ochronnych budowli rządowych (580.000 kor.). Sfinansowanie więc jest o tyle łatwe, o ile opuszcza się najważniejszą rzecz — mur ochronny. Gminie nasuwa się zatem ważne pytanie, czy ona ma naruszać hydrotechniczną konstrukcyę rządową, za którą rząd niejako bierze odpowiedzialność, że w tej partyi ochroni miasto od powodzi? Należy także podnieść przekonanie rządu, że jego projekt równorzędny jest gminnemu projektowi przekopu Wisły i równorzędnie broni Krakowa przed powodzią, co też skłoniło gminę do zgodzenia się na projekt rządowy przy zatrzymaniu starego koryta Wisły. Nie leży zatem w interesie miasta, by kostrukcyę budowli, które mają bronić miasta od powodzi w zasadzie naruszać, tem bardziej, że wobec uchwały sekcyi można budowle ochronne rozwiązać także przy pomocy amfiteatru bez naruszenia zasadniczych konstrukcyi.

Poza tem nasuwają trudności i wątpliwości: kwestya kosztów i utrzymania, gdyż po każdym wyższym stanie wody pozostanie gruba warstwa mułu na schodach; zamknięcie amfiteatrem dostępu do Wisły i używanie jej dla celów handlowych na przestrzeni 400 blisko metrów i t. d.

Poza tem uważam plan stworzenia amfiteatru za chybiony ze względów konstrukcyjnych. Podobnej płyty kamiennej nie można położyć na nasypie, lecz należałoby ją zafundamentować na gruncie naturalnym. Inaczej musi pękać i osuwać się, co po większej wodzie w jeszcze większej mierze musi nastąpić. Oczywiście, że w takich warunkach nie może być mowy o budowie amfiteatru bez muru ochronnego — ze stanowiska bezpieczeństwa miasta, odpowiedzialności władz i wielkich kosztów wybudowania i utrzymania".

KRONIKA.

Kraków, 23 września.

Przyjazd ministrów do Galicyi. Dzisiaj rano przyjechali ministrowie Trnka i Długosz do naszego kraju. Według programu ministrowie odjechali z Wiednia wczoraj o godz. 10·15 w nocy. Do Oświęcimia przybyli o godz. 4·35 rano; następnie o godz. 7·30 samochodem udali się obejrzeć roboty około regulacyi Soły; po drodze wstąpili do Brzeszcza i obejrzeli kopalnie węgla, oraz rozmaite roboty na prawym brzegu Wisły. Przez Jaworzno, Chrzanów, Byczynę przybędą do Siersży i zwiedzą tam kopalnię węgla i fabrykę cementu. W Siersży dziś przenocują.

Rano jutro udadzą się do Brzeźnicy i obejrzą roboty około kanalizacyi Wisły na przestrzeni Zator-Samborek. Stamtąd do Skawiny i Skotnik; po drodze zwiedzą regulacyę Rudawy i roboty na Wiśle. Z Krakowa udadzą się statkiem parowym do Niepołomic; po drodze rozpatrzą roboty około regulacyi Wisły. Do Niepołomic przybędą o godz. 1 w południe. Stamtąd samochodem do Krakowa o godz. 2·15 popołudniu. Tutaj udzielać będą w gmachu Starostwa posłuchań urzędowych. Zwiedzą następnie wystawę architektury, fabrykę maszyn Zieleniewskiego i fabrykę witraży S. G. Żeleńskiego. Wieczorem gmina podejmie ministrów obiadem.

We wtorek w nocy o godz. 12·20 ministrowie wyjadą do Nadbrzezia. gdzie obejrzą tamtejszy port i regulacyę Wisły aż do ujścia Sanu. Z Czekaja udadzą się do stacyi kolei w Zbydniowie. Koleją pojadą do Przeworska i zwie-

dzą rafinerię cukru. Z Przeworska odjadą do Lwowa, dokąd przybędą o g. 8·25 wieczorem. We Lwowie zabawią przez cały czwartek dn. 26 bm. Ze Lwowa odjadą dnia 27 bm. o godz. 6 rano do Drohobycza, tam obejrzą fabryki olejów mineralnych, parafiny i rezerwoary olejów ziemnych w Dąbrowie Kołpieckiej, skąd pojadą koleją przez Stanisławów do Halicza, gdzie dn. 28 bm. obejrzą roboty regulacyjne na Dniestrze, wreszcie przez Jezupol udadzą się na Bukowinę do Czerniowiec. Prócz miasta Krakowa podejmować ministrów będą bankietami: namiestnik dr Bobrzyński, marszałek hr. Gołuchowski i prezydent Bukowiny hr. Meran. Dnia 30 bm. powrócą do Wiednia.

Wiec urzędników państwowych. Wczoraj popołudniu w sali klubu urzędników pocztowych odbył się wiec wszystkich dykasteryi urzędników państwowych. Na wiec przybyli posłowie: Zieleniewski, Moraczewski, Daszyński i Gross.

Zebranie zagaił p. Haluch, poczem na przewodniczącego powołano radcę m. Dąbrowskiego. Pan Haluch wypowiedział referat, w którym przedstawił historyę walki o pragmatykę służbową. Akcya ta datuje się od r. 1867. Niezmordowane domagania się przekonał rząd, który uznał w r. 1907 za konieczne przeprowadzenie pragmatyki służbowej dla urzędników państwowych. Z łona parlamentu do tego celu wybrano specyalną komisyę, kora zredagowała projekt. Po licznych targach z rządem, projekt ten wszedł pod obrady parlamentu i tam w całości w formie przez komisyę zredagowanej został uchwalony w dniu 18 czerwca br. Rząd jednakowoż wprowadził do uchwalonego już projektu liczne swe poprawki, zwłaszcza w § 31 i 32; jeden dotyczy awansu czasowego, drugi zabrania urzędnikom należeć do stowarzyszeń, których cele i dążności stały w sprzeczności z obowiązkami urzędników. Z temi poprawkami podano pragmatykę pod uchwałę Izby panów, która niewiadomo jakie zajmie stanowisko. Projekt ten nie zadowoli ogółu urzędników państwowych, przedewszystkiem urzędników kancelaryjnych, posiadających maturę, których rząd chce zaliczyć do ostatniej, t. j. do piątej grupy w awansie czasowym.

Rozwinęła się dyskusya, która trwała blisko 4 godziny. Między innymi zabrali głos obecni posłowie. Jeden podnosił konieczność utrzymania projektu pragmatyki służbowej w redakcyi komisyi. Wykazał, że państwo z łatwością zniesie ciężary, jakie ten projekt nań nakłada. Należy się bronić przed wprowadzeniem § 31 i 33. Wreszcie omówił awans czasowy.

Drugi zalecał, aby urzędnicy różnych dykasteryi przestali się zwalczać, zaniechali partykularyzmu, a łącznie dążyli do wspólnego celu. Urzędnicy winni bez przerwy wspierać słaby wobec rządu parlament, a wówczas, gdy poczuje za sobą głos 500.000 urzędników państwowych, skutecznie będzie mógł popierać ich postulaty.

Poseł Daszyński skreślił nieprzychylność Izby panów dla pragmatyki. Stan jednak urzędniczy zorganizowany przedstawia siłę, która w zupełności wystarczy do zrealizowania postulatów, doradza urządzanie pochodów demonstracyjnych.

Z innych mowców zabierali głos pp. Haluch Kanty, Koch, Gadomski i inni. Domagali się oni jak najszybszego uchwalenia pragmatyki w myśl postulatów urzędniczych.

Nakoniec uchwalono następującą rezolucyę „Zebrani dnia 22 września 1912 r. państwowi urzędnicy wszystkich dykasteryi oraz służba rządowa domagają się od Izby panów jako minimum swych żądań zatwierdzenia w całej osnowie uchwały Izby posłów, odnoszącej się do pragmatyki służbowej".

„Na wypadek, gdyby z winy Izby panów pragmatyka służbowa i awans czasowy nie zostały załatwione i doznały odwleczenia, wiec upoważnia organizacye urzędnicze do wyciągnięcia odpowiednich konsekwencyi, nie wykluczając demonstracyjnego pochodu".

„Urzędnicy kancelaryjni wszystkich dykasteryi zastrzegają się przeciwko zaliczeniu ich do najniższej grupy w awansie czasowym, gdyż takie przydzielenie odbiera im nabyte już prawa".

Na koniec przewodniczący gorącymi słowy zachęcił do wytrwania i jedności w wspólnej walce, podziękował obecnym za liczny udział i zakończył obrady wiecowe.

Napad awanturników. W Dąbiu pod Krakowem napadło wczoraj wieczorem trzech awanturników na 24 letniego Ludwika Krzysztofa i pobiło go ciężko. Zawezwane pogotowie skonstantowało u pobitego ciężką ranę na lewej skroni, zadaną nożem, duże rany cięte na grzbiecie obu rąk i okolicy krzyża, nadto liczne guzy i sińce od uderzeń laski. Pobitego w stanie ciężkim odwieziono do domu, Śledztwo wykazało, że sprawcami napadu byli: Jadownicki Franciszek, murarz z Dąbia, Warmus Franciszek, rzeźnik z Dąbia i Kmiecik Maryan, murarz z Grzegórzek. Za sprawcami śledzi żandarmerya.

Wypadek w klatce schodowej. Na ul. Lubicz l. 22 zawezwano wczoraj popołudniu Pogotowie ratunkowe, stróż tego domu Onufry Kicaj, lat 40, przy upadku ze schodów potłukł się dotkliwie. Lekarz pogotowia opatrzył wielką ranę na szczycie głowy i pozostawił chorego opiece domowej.

Z teatru Nowości. We wtorek 24 b. m. rozpoczyna się nowy program z urozmaiconym swojskim programem.

Dyrekcya doangażowała kilka nowych sił kabaretowych, na których czoło wybija się z lwowskiego „Ula" p. Kiwdul Talajner, którego dowcipne piosenki oraz komiczny typ „adwokata od spraw karnych" jest znakomitą atrakcyą.

Dyrekcyi udało się zaangażować nadto niezrównanego iluzyonistę Venturiniego, który wywoływał entuzyazm w Anglii i Ameryce.

Z teatru.

„Miód kasztelański". Komedya kontuszowa w 3 (właściwie 5) aktach J. I. Kraszewskiego.

„Dawna komedya za zadanie miała przedstawienie wad i śmieszności, nie tykając zdrożności i występków: dzisiejsza przeszła w kazanie i satyrę... To coś na kształt Diderotowskiego łzawego dramatu: wiele deklamacyi, a poczciwego szerokiego śmiechu starego ani widać.. To dowodzi, że nie mamy czystego sumienia i pokoju; niechby choć teatr był weselszy". Słowa te, umieszczone w przedmowie autora do pierwszej edycyi „Miodu kasztelańskiego" (1859), pisane w czasach, kiedy duszy polskiej zaiste o pokój i czystość sumienia trudno było tłomaczą jasno intencye i metodę Kraszewskiego — komedyo pisarza. Na wzór owych jowialnych, rzadkich dziś staruszków polskich w chwilach wolnych od szlachetnych i pięknych prac obywatelskich, pragnął on na teatrze wskrzeszonym urokiem owych ramot, dykteryjek, facecyi i konceptów smętek rodaków ukoić, posługując się modłą starego, dobrego teatru, na którym znał się wybornie. Komentator Szekspira, tłomacz Plauta, jeśli nie zdołał pójść śladami mistrzów, w każdym bądź razie nie sprzeniewierza się „gustowi" ani tradycyom. Niewątpliwie tak anegdoty dramatyczne o rozgłośnym wojewodzie wileńskim, jak „Ciepła wdówka" lub „Miód kasztelański", że tylko przytoczymy komedye t. z. „kontuszowe", nie wzbogaciły sceny ojczystej nową formą, trzeba przyznać atoli, że wszystkie zalecają się czerstwym humorem, żywem odczuciem epoki, wszystkie nacechowane są czarem swoistości.

I oto na uroczystem, sobotniem przedstawieniu ze sceny krakowskiej zabrzmiały jeszcze raz echa dawnych, pięknych, niefrasobliwych czasów teatru, kiedy to samo imię bohatera malowało jego charakter; kiedy widz, sam nie wierząc, mógł przypuścić, że tam na scenie wierzą w owe *„imbroglia"*, *„lazzi"* i *„travestis"*, kiedy teatr istniał dla swych celów, nie będąc jeszcze na żołdzie „literatury dramatycznej".

W tempie „di polacca" snuły się przed oczyma widza ucieszne sceny z życia pewnego dworu wiejskiego „za króla Sasa".

Poloneza hucznie i mistrzowsko wiódł pan Adwentowicz w roli dziarskiego rotmistrza-konfederata Kaniowy; p. Górska, jako zalotna „księżna Bamberlink", dotrzymywała mu kroku, imponując jak zawsze wdziękiem i urodą, w stylowym, gustownym stroju, dystyngowana i w miarę frywolna; p. Jednowski po fredrowsku przekomponował rolę pisarzowicza Sołoduchy i wywiązał się z niej znakomicie, utrzymując groteskowość postaci, czego dowodem były wybuchy szczerego śmiechu, jakimi każde jego wejście witano.

W zgodnym rytmie postępowały także figury drugoplanowe w wykonaniu p. Olskiej (Barbara Sulimirska), p. Turowicz (p. Łowczanka), p. Miłaszewskiej (subretka Rózia) i p. Szymborskiego (Grześ).

Jeden tylko p. Trzywdar (weredyk Kacper Petryłło) był z innego świata, z innej gliny, więc nic dziwnego, że mylił się w tańcu i pomieszał szyki.

Scenerya była pod każdym względem nieobmyślana, niestylowa, pozbawiona wdzięku tak przecież miłej epoki saskiej. *B. Kudlicz.*

Ze sportu.

„Cracovia"—„Czarni" (Lwów) 1:3 (1:0).

Wczorajszy match zawiódł zupełnie zwolenników „Cracovii". Wprawdzie do pauzy biało-czerwoni byli panami sytuacyi. Napad kombinował dobrze, obrona szczególnie lewa stała na wysokości swego zadania, w tym też czasie uzyskali biało-czerwoni jedyną bramkę, strzeloną przez p. Kowalskiego.

Po pauzie obraz gry zmienił się w zupełności. „Czarni" są stroną atakującą i już w w pierwszych minutach uzyskują goala. Od tej chwili rozpoczyna się demonstracya skierowana przez część publiczności pod adresem p. Lustgartena, którego niechętnie widzi w bramce. Rozlegają się przeraźliwe krzyki i gwizdy wśród których toczy się gra do końca. Nic też dziwnego, że przy takim koncercie p. Lustgarten popełnił szereg błędów, które niezawodnie przyczyniły się do przegranej biało-czerwonych.

Również napad biało-czerwonych po pauzie gra dużo słabiej i miało się wrazenie, że solidaryzuje się z demonstrującą publicznością. W drużynie „Czarnych" wybijał się na pierwszy plan bramkarz, wspomagany dzielnie przez obronę, w pomocy równie dobrze jak brutalnie grał p. Bilor. Sędzią był p. Nemetz. Cornery 6:0 dla „Cracovii".

Z pola walki o centralę wodno-elektryczną w Jazowsku nad Dunajcem.

Kraków, 23 września.

Zapowiedziany na poprzedni numer *Gońca Poniedziałkowego* artykuł w sprawie odpowiedzi na wywody p. dyr. Schimitzka, drukowane w *Czasie*, z powodów od redakcyi niezależnych ukazać się nie mógł. — W tym czasie prof. Ossowski wyszedł ze swojej rezerwy i zaatakowany wprost zdecydował się odpowiedzieć na artykuł p. dyr. Schimitzka. — Spowodowała odpowiedź prof. Ossowskiego zapewne ta okoliczność, iż p. dyr. Schimitzek uznał za stosowne uczynić w artykule pewien nieznaczny, przecież jednak dający się odczuć zarzut krakowskiej Izbie handlowej i przemysłowej, iż autorytatywnie sprawę poparła (?!) przez to, że na propozycyę prof. Ossowskiego zwołała ankietę, a nadto, iż dla sprawy Jazowska okazała się niedwuznacznie przychylną.

Zarzut ten o tyle jest nieuzasadniony, ile że krakowska Izba handlowa i przemysłowa stoi i stać musi na objektywnem stanowisku i zadaniem jej jest popieranie przemysłu. Mogłoby jednak w nim być nieco racyi, gdyby sprawa według oceny prezydyum Izby przez swój charakter mało poważny nie nadawała się wogóle do dyskusyi i do ankiety.

Artykuł p. Schimitzka między innemi próbował i tej metody zbagatelizowania sprawy. Niestety są kwestye, które nabrały już takiej powagi i znaczenia, że wprawdzie mogą i winny być krytycznie omawiane i szczegółowo rozważane, ale już próba ośmieszenia ich lub zbagatelizowania zwraca się li tylko przeciw ośmieszającemu, nie szkodząc sprawie samej. Niemniej prof. Ossowski, widocznie w przekonaniu, iż ze strony jego należy się Izbie handlowej i przemysłowej równie publiczne wyjaśnienie, jak była publiczną krytyka, opublikował swoją odpowiedź w *Czasie* z ostatniego piątku. Mamy tedy przed sobą dwa artykuły: dyr. Schimitzka i prof. Ossowskiego. A ponieważ czytelnicy nasi, dotąd szczegółowo o sprawie przez *Goniec Poniedziałkowy* i stale informowani, mogli byli artykułów tych nie czytać — streścimy je na wstępie, a potem wyprowadzimy wnioski.

* * *

Dyr. Schimitzek wychodzi z założenia, że nad wyzyskiem sił wodnych w Galicyi, zwłaszcza zachodniej, należy się głęboko zastanowić, ponieważ mamy do dyspozycyi wielkie zapasy taniego węgla. Twierdzi, że ogólnikowe oświadczenie się za siłą wodną, zwłaszcza ze strony autorytatywnej (miał tu na myśli zapewne Izbę handlową i przemysłową) nie powinno mieć miejsca. Wyzyskanie, racyonalne siły wodnej zależy według niego od 4 czynników, a mianowicie: 1) od względnej wysokości kapitału zakładowego, 2) od wyzyskania urządzenia, 3) od wydatków na utrzymanie całego zakładu, 4) od dochodów rocznych.

Przechodząc po kolei te 4 czynniki, dyr. Schimitzek otrzymuje następujące wyniki: Najpierw porównuje koszt jednego instalowanego kilowata w elektrowni wodnej z kosztem w elektrowni parowej i dochodzi do wniosku, iż koszt kilowata z elektrowni wodnej w Jazowsku wyniesie 1.300 K., podczas gdy w elektrowni parowej, wystawionej np. w Krzeszowicach wyniósłby tylko K. 350. Następnie, przyjmując z zastrzeżeniami wysokość zbytu, który obliczył prof. Ossowski dla rozsprzedaży na siłę i światło, twierdzi dyr. Schimitzek, że reszta pozostałego prądu sprzedaną nie będzie, że nawet sam prof. Ossowski widocznie zwątpił o fabrykacyi elektrochemicznej, skoro na ankiecie o tem nie wspominał.

Następuje dalej rozważanie poświęcone wydatkom na utrzymanie całego zakładu. Tutaj dyr. Schimitzek uciekł się do metody porównawczej. Przyjmuje, że ma dwie elektrownie, wodną i parową o równej zupełnie mocy i jednakowych warunkach ruchu i liczy, ile będą w obu wypadkach wynosiły wydatki. Po przeprowadzeniu szeregu obliczeń dyr. Schimitzek twierdzi, że dla Jazowska wydatki muszą wynosić więcej, niż to projekt przewiduje; — liczy następnie wydatki w projekcie elektrowni parowej w Krzeszowicach i przychodzi do wniosku, iż wydatki będą w niej wynosiły o sto tysięcy z górą mniej niż w elektrowni wodnej, zatem przy tych samych dochodach elektrownia parowa o tej samej mocy będzie o wiele rentowniejszą.

To porównanie jest powtórzone jeszcze raz pod założeniem, że obie elektrownie będą sprzedawały tani prąd na elektrochemię. I w tym wypadku dyr. Schimitzek dochodzi do wyniku pomyślniejszego dla elektrowni parowej, pomimo, że w tej ostatniej wzrosną wydatki na węgiel, zaś w elektrowni wodnej pozostaną niezmienione.

W myśl powyższych wywodów radzi dyr. Schimitzek „nie dać się porwać bezkrytycznemu entuzyazmowi“ i nawołuje do rozwagi i opamiętania w pierwszym rzędzie „tych, którzy powołani są do pilnowania interesów całej ludności“. W zakończeniu mówi się w artykule o popieraniu górnictwa węglowego, o zachwianym kredycie w kraju, o kwestyi robotniczej i t. p., aby znowu powrócić do konieczności wyzyskania miału węglowego i wreszcie do cen węgla. Dyr. Schimitzek usiłuje zapewnić czytającą publiczność, iż miału węglowego Krzeszowice mogłyby mieć poddostatkiem, **dzisiaj** po cenie 30 hal. i, że można umowę na dostawę tego węgla zawrzeć na dowolną prawie ilość lat. Ponieważ, jak twierdzi, jego dowody i wywody wykazały większą rentowność centrali parowej, niż centrali wodnej w Jazowsku — dyr. Schimitzek kończy artykuł wezwaniem, abyśmy dali „narazie pokój tej sile przyrody i pozostawili jej wyzyskanie następnym pokoleniom“.

Odpowiedź prof. Ossowskiego, mimo swej zwięzłości, jest nieco dłuższą, niż wywody dyr. Schimitzka — i oparta na bardzo szczegółowych objaśnieniach, obliczeniach i sprostowaniach.

Prof. Ossowski twierdzi, iż zastosowano w artykule p. Schimitzka metodę porównawczą, która ani nie odpowiada celowi, ani nie przyczynia się do wyjaśnienia sprawy, w gruncie rzeczy nie tak zawiłej. Nie chcąc się jednak narazić na zarzut, iż zmienia metodę, aby zaciemnić sprawę i wyprowadzić dogodne mu wnioski — prof. Ossowski podejmuje się wykazać nawet metodą dyr. Schimitzka, iż rzecz ma się przeciwnie, niż to wywody dyr. Schimitzka wskazują.

Przedewszystkiem prostuje prof. Ossowski, że koszt jednego zabudowanego kilowata w elektrowni wodnej wyniesie tylko 1031 nie 1300 Kor. Następnie przeprowadza ścisłe obliczenie kosztów elektrowni parowej w Krzeszowicach, takiej, jak ją chce mieć dyr. Schimitzek, t. j. o równej mocy z elektrownią w Jazowsku — i dochodzi do cyfry 10·5 milionów Kor. — podczas gdy dyr. Schimitzek liczył tylko 9 milionów. Podstawy do obliczenia zaczerpnął prof. Ossowski bądźto z referatu dyr. Gajczaka, b. dyr. elektrowni miejskiej w Krakowie, bądź to z kosztorysu Jazowska, podczas gdy obliczenia dyr. Schimitzka w tej rozstrzygającej sprawie były oparte tylko na przybliżonem oszacowaniu, którego dowolność prof. Ossowski wyraźnie wykazał. Przechodząc do obliczeń kosztów rocznych, wykazał prof. Ossowski szczegółowo, iż koszta te w Jazowsku będą mniejsze, niż w elektrowni parowej i doszedł do wniosku, że elektrownia wodna będzie rentowniejszą od parowej o $1^1/_2$%.

To obliczenie zupełnie nie uwzględniało zbytu reszty prądu na elektrochemię. Biorąc pod rachunek produkcyę elektrochemiczną, która jest zapewniona i licząc nawet mniej, niż to przyjmuje dyr. Schimitzek za 1 kilowat, prof. Ossowski wykazał, że w takim razie elektrownia wodna będzie o **wiele** rentowniejszą od parowej — a mianowicie o $4^1/_4$%. Załatwiwszy się z metodą porównawczą dyr. Schimitzka. — prof. Ossowski stwierdził, iż sama metoda jest błędną i że nie daje wyników prawdziwych, których należy szukać na innej drodze.

Następuje dalej kilka punktów wyjaśnień i sprostowań, napisanych z gruntowną znajomością przedmiotu — a rzecz się kończy na wyczerpującem, krytycznem omówieniu sprawy węgla, którą prof. Schimitzek zbył zupełnie ogólnikowem zapewnieniem. To wyjaśnienie i krytyczne omówienie ze strony prof. Ossowskiego wykazuje wyraźnie, iż zastosowano ze strony dyr. Schimitzka dwie prawdy: Jedną dla publiczności, jakoto w artykułach i broszurze, a drugą inną — w przedłożonym w swoim czasie projekcie kontraktu elektrowni okręgowej w Sierszy z gminą krakowską.

* * *

Czytając oba artykuły, doznaje się wręcz odmiennych wrażeń. Artykuł dyr. Schimitzka pełen jest przemilczeń, niedomówień, (n. p. sprawa węgla). W niektórych miejscach, tam właśnie, gdzieby szczegółowe dowody były na miejscu, niema ich zupełnie i czytelnik jest zaskoczony gotowemi cytrami bez uzasadnienia — gdzieindziej wyszczególnia się drobniejsze rzeczy, aby dojść do wyników i tak niespornych. Mówi się o jakiejś ewentualnej elektrowni w Krzeszowicach teraz, kiedy jedna parowa już się w Sierszy tuż obok buduje, a drugiej wodnej jest gotowy szczegółowy projekt.

Nadto uderzają rażące wprost błędy z dziedziny administracyi i finansowania przedsiębiorstw akcyjnych, n. p. jak dotuje się fundusz rezerwowy itp.

Artykuł usiłuje kilkoma ogólnemi zdaniami, rozsianemi tu i ówdzie, sprawę uczynić niesporną, przyczem posługuje się argumentacyą wątpliwej ekonomicznej wartości. Koroną tego jest końcowe zdanie, które przeczy całej dzisiejszej działalności ekonomicznej na polu elektrowni wodnych w krajach zachodnich.

Przeciwnie, odpowiedź prof. Ossowskiego odznacza się znajomością i opanowaniem przedmiotu i maszyzery i otwarty ton, znamionujący pióro ludzi przekonanych o racyi sprawy, której bronią. Niema ani jednego niedomówienia — wszędzie jasne cyfrowe wyjaśnienia, lub logicznie zwięzłe argumenty — przyczem należy z naciskiem podnieść, że cały artykuł ograniczył się tylko do wykazania własną metodą dyr. Schimitzka, iż rzecz fałszywie przedstawił — oraz do sprostowania i wyjaśnienia wszystkiego. co sprawę zaciemniało. Prof. Ossowski ze swojej strony nie przedstawiał w artykule polemicznym zalet Jazowska — nie wypisywał ogólnych sentencyi i nie przesądzał sprawy — a odwołał się na to, iż do tego są powołani znawcy, do których wyraźnie nie zaliczył siebie, ale też słusznie odmówił tego tytułu p. dyr. Schimitzkowi, z zawodu górnikowi.

Czytelnicy nasi mieli sposobność czytać w *Gońcu Poniedziałkowym* niejednokrotnie o wielkim ruchu nowoczesnym w całym świecie cywilizowanym na punkcie dostarczania taniej energii środowiskom ludzkim. Rozwija się w tym kierunku intenzywna praca we wszystkich krajach. Jest to pewnego rodzaju wyścig, boć oczywiście ten kraj ma znaczną wyższość nad innymi, gdzie można dostać tańszą energię dla wielkiego i dobrego przemysłu, do oświetlenia popędu kolejowego i t. p. Taki jeden projekt, szczegółowo opracowany, dojrzały i obmyślony, powstał dzięki energii i nieustannym usiłowaniom jednostek i u nas — podczas gdy gdzieindziej myślą o tem gminy, kraje, państwa. Ten projekt napotyka na niebywałe trudności pomimo, iż dzisiaj dla wszystkich nieuprzedzonych ludzi stał się już jasny i pewny.

Pytamy się teraz: Skąd te trudności? Oto stąd, iż istnieje inny projekt, który, będąc oparty na podstawach, mniej obiecujących zysku — zmusza projektodawców do świadomego dążenia do usunięcia konkurencyi z porządku dziennego, aby następnie zawładnąć niepodzielnie terenem zbytu. O tem, jakieby stąd wynikły konsekwencye dla kraju, pisaliśmy już parokrotnie. — W powyższym celu użyto nawet tak nieodpowiedniej drogi, jaką jest bezwątpienia drukowanie pseudo-technicznych i pseudo-ekonomicznych rozpraw w piśmie codziennem, które przecież nie jest i nie może być terenem do

tego odpowiednim. Chodziło o to, aby rzecz mogła się stać dla niejednego niewykształconego wzgl. niefachowego czytelnika wątpliwą — ponieważ została podaną w podejrzenie.

Rzecz jasna, że ludzie oddający się takiej pracy, jak urzeczywistnienie budowy tych rozmiarów, co centrala wodna w Jazowsku — mogliby się wreszcie zniechęcić do samej idei. Dobrze, że prof. Ossowski zdecydował się, jak słyszeliśmy, pod pewnym naciskiem ze strony ludzi, sprawie oddanych — na odpowiedź tą samą drogą, w jakiej projekt został poddany krytyce.

Należy, według nas, zaprzestać *tej metody* zwalczania. Nasze górnictwo węglowe ma wielką przyszłość przed sobą i ma tak wielkie pola działania i pola zbytu dla węgla w Galicyi, że niechaj tylko postara się opanować nasz rynek węglowy, a wówczas nie będzie potrzebowało się wdawać w walkę z wyzyskaniem sił wodnych przeciw narodowemu i ekonomicznemu interesowi kraju. Nie należy zapominać, że, jak dotąd, społeczeństwo ma raczej prawo utyskiwać na nasze zaniedbanie w sprawach górnictwa, że zatem nie w zwalczaniu spraw słusznych, leży przyszłość górnictwa, lecz w pracy nad własnym rozwojem.

Po zjeździe techników.

Kraków, 23 września.

Obrady, które w Krakowie zgromadziły na kilka dni reprezentantów świata technicznego ze wszystkich trzech dzielnic, przyniosły duży rezultat, jak tego można było się spodziewać. To, co omówiono i uchwalono w sekcyach, przedstawia pokaźny materyał praktyczny i obejmuje wszystko bez mała, co nasz kraj obecnie w zakresie techniki przeprowadza, lub w najbliższej przyszłości przeprowadzić zamierza. Znalazło się miejsce dla hygieny miast i dla zabudowania potoków górskich, dla architektury i planów, rozszerzających się środowisk miejskich, dla melioracyj rolnych, dla rękodzieła, dla górnictwa i dla podniesienia zdrojowisk. W zjazdach fachowych, na które podzielili się nasi goście jak przy innych kongresach na sekcye, krzyżowały się podczas dyskusyi opinie najtęższych fachowców polskich, a to, co uchwalono, przedstawia z pewnością najlepszy plan i najlepszą do urzeczywistnienia jego wskazuje drogę.

O ile znacznym będzie z tych obrad pożytek bezpośredni, o tyle błędem byłoby niedoceniać innego, pośredniego, a nie mniej realnego, aczkolwiek szukać go należy w sferze czysto psychologicznej. Bezpośrednio korzystała ze zjazdu przedewszystkiem Galicya — chociażby dlatego, że u nas najwięcej w tym zakresie pozostaje jeszcze do zrobienia i najwięcej rzeczy znajduje się *in statu nascendi*. Druga pośrednia korzyść równie nas przedewszystkiem się tyczy, a zrozumieć ją łatwo, skoro się zna atmosferę moralną, w jakiej zjazd się odbywał.

Nie potrzebujemy, niestety, przypominać głównego jej składnika. Ktokolwiek oddycha powietrzem galicyjskiem, wie, jak unosi się w niem nastrój biurokratyzmu, tej bez mała psychozy nagminnej, tej w każdym razie nadmiernie rozpowszechnionej kategoryi myślenia, czucia i życia. „Urzędowanie" rzadko kiedy bywa czynem i nie przeciętnej jednostki potrzeba, aby tę bierną niejako funkcyę organizmu społecznego przesycić pierwiastkiem istotnego życia.

Jeżeli w kraju tak zbiurokratyzowanym, jak Galicya, zbierają się ludzie czynu, ludzie, którzy wytwarzają wartości materyalne, którzy do tej wytwórczości przystosowali swą organizacyę psychiczną — to atmosfera galicyjska doznaje dobroczynnego wstrząśnienia i nie zaraz winna się uspokoić.

Dalecy jesteśmy od wkładania urzędów w jakąś drugą kategoryę działania społecznego i obywatelskiego. Odróżniamy tylko urząd od biurokracyi i wiemy, że jeśli Polak jest materyałem na dobrego urzędnika, to austryacka dopiero tresura czyni go materyałem na biurokratę. Niema świetniejszych tradycyi urzędniczych nad te, które wytworzyliśmy sobie w Księstwie warszawskiem i Królestwie kongresowem. Ale niema autentyczniejszej biurokracyi nad tę, która wyrosła w niejednym urzędzie galicyjskim na bakteryach wiedeńskich. Musimy dostarczać urzędników krajowi, w którym rządzimy i państwu, w którem współrządzimy.

W epoce Gołuchowskiego było to postulatem i życzeniem narodowem, dzisiaj jest koniecznością. Ale płynie stąd także pewna niekorzyść narodowo-psychologiczna, „biurokratyzacya społeczeństwa", i tej niekorzyści trzeba zapobiegać, nie zrzekając się stanu posiadania, który [illegible]

Wiemy, jak przedstawia się w praktyce owa biurokratyzacya: jak zacieśnia horyzont całych warstw; jak popycha całe pokolenia w jednym tylko kierunku: do pracy biurowej; jak prowadzi do szczątkowego zaniku organy inicyatywy, twórczości, zdobywczości narodowej i społecznej; jak popycha ku linii najmniejszego oporu. Wskaźniki przeciwdziałania mieszczą się w niej samej i wypełnimy je, hodując troskliwie te właściwości psychiczne, które ona prowadzi do zaniku: więc energię, inicyatywę, śmiałość w zamiarach, żądzę samodzielności, tęsknotę nowych dróg, wytwórczość i twórczość w najszerszem znaczeniu. Wiele z tych właściwości jest niezbędnych dla technika, dla przedsiębiorcy, dla człowieka pracującego samodzielnie w twórczym zawodzie wolnym. To też jedną z cech charakterystycznych Galicyi jest napływ techników do posad urzędowych, ta próba pogodzenia rozpędu ku samodzielności z tradycyą biurokratyzmu. Wiemy, że techników-urzędników potrzeba, wiemy, że ważną spełniają funkcyę w mechanizmie administracyjnym kraju, ale fakt sam, z punktu widzenia psychologii zawodowej niemniej pozostaje charakterystycznym.

Rodzący się przemysł spożytkuje te siły dla siebie i wydobędzie z nich może większy odsetek użyteczności społecznej. Zjazd techników był bardzo na czasie. Sekcye jego, zjazdy specyalistów danej gałęzi przywiodły nam dowodnie na myśl fachowość, jako postulat dynamiki społecznej; jako postulat, który mieści w sobie również odtrutkę przeciw biurokratyzacyi.

Powiedział ktoś o dziennikarstwie, że jest zawodem ludzi, którzy minęli się ze swoim zawodem. O wiele słuszniej możnaby powiedzieć o dziewięciu dziesiątych urzędników, iż są to ludzie, którzy nie chcieli sobie obrać zawodu. Niema talentów, któreby specyalnie predestynowały jednostkę do karyery urzędniczej; to, czego potrzebuje urzędnik, jest cząstką uzdolnień niezbędnych w każdym innym zawodzie produktywnym. Prawie każdy z naszych urzędników posiada jeszcze znacznie więcej kapitału umysłowego i psychicznego, lecz rzadko kiedy może ulokować go na dobrym procencie, tak, że w biurach rozprasza się dużo energii twórczej, która na innych polach mogłaby zakwitnąć i dać ziarno. Wytworzenie fachowców, ludzi [illegible] a zawsze niezaspokojoną

ALEKSANDER KIELLAND.

Na torfowisku.

Z norweskiego przeł. J. S.

(Dokończenie).

Szybko i pewnie pruł mgliste powietrze, a ostrym swym wzrokiem widział już zdala białe wstęgi piany morskiej, ciągnące się wzdłuż brzegu.

Nagle uwagę jego przykuła do siebie czarna, rozległa płaszczyzna, nad którą w tej chwili przelatywał. Były to resztki niezmierzonego niegdyś torfowiska. Dokoła zieleniło się na pagórkach kilka zagród włościańskich, lecz torfowisko, ciągnące się na długość mili, zdawało się być pustem, wolnem od śladu ludzkiego. Parę zielonych wydm na skraju, a dalej, jak okiem sięgnąć, małe czarne kopce torfowe, między którymi połyskiwały wiecznie stojące kałuże.

— Bonjour, madame! — zawołał wesoło kruk i począł zataczać szerokie koła nad torfowiskiem. Było ono tak miłe, tak zaciszne, iż nie mógł się powstrzymać i spuścił się ku ziemi. Usiadł na karłowatem drzewie wpośród błota.

Cisza i pustka panowały, jak za dawnych dobrych lat. Tam i sam rosły na suchszych nieco kępkach nędzne krzaczki, nikła trawa i małe cherlawe drzewka, a dalej, dalej ciągnęła się czarna topiel, z której gdzieniegdzie wyzierały boleśnie pokręcone, nagie korzenie dawno już wymarłych drzew.

Poznał stary kruk miejsce, w którem się znajdował. Dawno, dawno temu rosły tu drzewa. Kiedy to było — nie pamiętał.

Las zrąbano; niema już liści i konarów, pozostały jedynie odwieczne korzenie, poplątane dziwacznie i pogrążone w błotnej topieli.

Dalszych zmian chyba tu nie będzie. Wszystko zapewne pozostanie tak po wieczne czasy. Przyszli ludzie, zrąbali drzewa, zabrali je, i nic tu więcej nie mają do czynienia.

Stary ptak wyprężył się. Osady ludzkie były daleko. Tu na tem rozległem torfowisku czuł się panem. Znalazł więc zakątek, który oparł się władzy człowieka! Rozradowany zatrzepotał czarnemi, potężnemi skrzydłami i krzyknął kilkakrotnie:

— Bonjour, madame! Bonjour, madame!

Wtem ujrzał postacie ludzkie. Wzdłuż krętej dróżyny, wijącej się pomiędzy kopcami torfu, posuwał się wóz, a za nim biegli dwaj chłopcy. Dążyli wprost ku bagnu.

— Teraz muszą się zatrzymać — pomyślał kruk. Wóz jednak wciąż się zbliżał. Stary ptak spoglądał niespokojnie. Dziwiła go odwaga, z jaką ludzie zapuścili się w głąb dzikiego, odludnego bagniska.

Wreszcie wóz zatrzymał się. Zeskoczyło z niego kilku mężczyzn, uzbrojonych w siekiery, kilofy i łopaty. Natychmiast przystąpili do pracy: poczęli karczować potężne pnie.

— Dokuczy to im prędko — pomyślał kruk.

Ludzie jednak pracowali długo i wytrwale, nie zdradzając wcale zmęczenia. Ostremi siekierami rąbali korzenie, podkopywali pnie łopatami, podważali je i nie spoczęli, aż wywrócili do góry korzeniami kilka pni.

potrzebą galicyjskiego społeczeństwa. Spodziewamy się tego po rozwoju przemysłowym kraju. Nasze kopalnie węgla będą źródłami nietylko siły motorycznej, ale powiększą energię społeczną. Nasze fabryki będą wytwarzały nietylko towar, ale i wartości moralne, których nam potrzeba, jako składnika niezbędnego duszy narodowej.

Dlatego z radością powitać trzeba myśl utworzenia w Polsce Akademii Nauk Technicznych, myśl, przyjętą przez zjazd i skierowaną ku najszybszemu urzeczywistnieniu. Rozumiemy znaczenie materyalne techniki w życiu gospodarczem i pragniemy, aby urosło jak najwyżej. Życie to wszakże z najogólniejszego stanowiska jest właśnie tem dla społeczeństwa i narodu, czem węgiel dla fabryki: źródłem energii, którą trzeba zamienić na wartości istotne, w tym razie na wartości moralne. Akademia Nauk Technicznych nietylko przysporzy „zajęciu praktycznemu" dostojeństwa, ale przygotuje podniesienie naszej cywilizacyi technicznej do godności kultury, pogłębi ją i rzuci pod nią fundamenta wiedzy ścisłej. Będzie to wielka „dynamo" tej energii materyalnej, którą warsztat narodowy zamieni na moralną; będzie zarazem i bezpośrednie źródło kultury naukowej, która nie w ostatnim rzędzie decyduje o duchowych podwalinach bytu narodowego. Witamy myśl tę gorąco. Jeżeli praktyczne wyniki zjazdu zaważą na naszej najbliższej przyszłości w zakresie materyalnym; jeżeli obrady ludzi czynu i inicyatywy wniosły w atmosferę galicyjską pierwiastek rzeźkości i energii — to stworzenie ogniska techniczno-naukowego wyrazi się doniośle i w materyalnem i w duchowem życiu społeczeństwa, rzuci promienie w daleką, twórczą przyszłość. Oby powstało jak najrychlej, jako pomnik rozumnej myśli i dobrze pokierowanej energii narodu.

Postulaty Krakowa i zachodniej Galicyi w dziedzinie urządzeń telefonicznych.

W preliminarzu budżetu na rok 1913, wedle dobrze poinformowanego źródła, 20 milionów koron ma być przeznaczonych na budowę telefonów i telegrafów w całej Austryi, z czego na Galicyę mają przypaść przeszło 2 miliony koron. Te 2 miliony koron ma dostać tylko Lwów na urządzenie automatycznej centrali telefonicznej.

Wobec tego powstaje pytanie, co się stanie z resztą całego kraju, co z brakiem linij telefonicznych na szlaku Kraków-Wiedeń i Kraków-Lwów, co z całym szeregiem postulatów w dziedzinie telegrafu i telefonu?

Przystąpmy do krótkiego naszkicowania smutnego nad wyraz stanu faktycznego.

Kraków „korzystać może" z trzech linij telefonicznych, ale „korzyść" ta jest bardzo problematycznej wartości, gdyż stawia Kraków w konieczności ograniczenia swych rozmów w stronę Wiednia i Lwowa do minimum, nie odpowiadającego ani jego wielkości ani jego potrzebom gospodarczym. Jedna linia wybudowana dla rozmów Czerniowce-Wiedeń i Lwów-Wiedeń, dla Krakowa i zachodniej Galicyi wogóle nie wchodzi w rachubę, z niej Kraków nic nie ma. Druga linia Wiedeń-Lwów dostępną jest dla Krakowa tylko na rozmowy z miejscowościami na zachód od Krakowa aż po Bielsk i z Śląskiem. Tą linią Kraków rozmowy z Wiedniem dostać nie może, gdyż Bjelsk okupuje rozmowy z Wiedniem i miejscowościami, na zachód od niego położonemi. — Pozostaje dla Krakowa trzecia, t. zw. środkowa linia do rozmów z Lwowem i Wiedniem. Ta jednak jest tak obciążona rozmowami, że na ogół długo trzeba czekać na połączenie, a w pewnych godzinach rozmowy mogą być przeprowadzone tylko jako nagłe (*dringend*). Ale i na tej linii regularne połączenia mogą nastąpić tylko po Przemyśl, gdyż Przemyśl dużo rozmawia z Lwowem i wschodnią Galicyą. Tak tedy Kraków skazany jest na jedną linię i to o d b i e d y, z jednej strony odciętą jest na zachodzie przez Bielsk, na wschodzie przez Przemyśl.

I jak tu się nie śmiać, kiedy na nasze utyskiwania dostajemy w Wiedniu stałą odpowiedź, że wszak mamy 3 linie telefoniczne do dyspozycyi?

Wobec tego wskazaną i konieczną jest rzeczą wybudowanie czwartej linii telefonicznej Lwów-Wiedeń, względnie Tarnopol-Lwów-Wiedeń i urządzenie jej w ten sposób, ażeby w pewnych porach dnia służyła przez pewien ściśle oznaczony czas Krakowowi i Lwowowi i to na przemian (n. p. od 9—10 rano Lwów, od 10—11 Kraków, od 11—12 znów Lwów, od 11—12 Kraków i t. d.).

Obok czwartej linii telefonicznej niezbędnem jest wybudowanie osobnej linii wzdłuż szlaku kolei transwersalnej. Jak kolej transwersalna ma służyć do zastąpienia ruchu na głównej linii w razie przeszkód, wywołanych stosunkami politycznymi lub klęskami elementarnemi, linia telefoniczna wzdłuż szlaku kolei transwersalnej może i winna być rezerwową dla nieprzewidzianych i przewidzianych wypadków, mogących zajść wzdłuż linij głównych.

II. Drugim, bardzo ważnym wymogiem, stawianym specyalnie przez nasze sfery kupieckie i przemysłowe, jest wybudowanie linii telefonicznej Kraków—Czechy (Praga) na Bogumin. Należy się spodziewać, że ten postulat, wysunięty przez Izbę handlową i przemysłową i Centralny Związek fabryczny znaleść winien przy poparciu odpowiednich czynników, szybkie urzeczywistnienie.

III. Połączenie telefoniczne z Warszawą nie winno schodzić z widnokręgu naszych starań. Jak nas informują z miarodajnej strony, będzie na najbliższem posiedzeniu Rady przemysłowej postawiony wniosek w tym kierunku. Znane nam są argumenty, jakie się wysuwa przeciw urzeczywistnieniu tego nader ważnego połączenia i przyznajemy, że wobec oporu z pewnej strony sprawa ta cała nie jest łatwą w przeprowadzeniu, lecz sądzimy, że przy energicznem obstawaniu i przy poparciu sfer poselskich dałoby się uzyskać, tem więcej, że dla rządu austryackiego przedstawia wobec małych kosztów dla krótkiej, 10 kilometrowej linii Kraków-Michałowice śmiesznie mały wydatek dla linii ogromnej dla nas doniosłości ekonomicznej. A dla połączenia Kraków-Warszawa potrzebną jest z naszej strony tylko dlatego krótka linia Kraków-Michałowice, gdyż od granicy jest już w Królestwie Polskiem wewnętrzna linia telefoniczna.

IV. Niemniej ważną jest potrzeba połączenia z Węgrami (Budapeszt) przez Tarnów-Muszynę Krynicę lub inną drogą.

V. W rzędzie dalszych postulatów stoją następujące połączenia: *a*) Kraków-Brzesko-Tarnów-Nowy Sącz albo Kraków-Bochnia-Brzesko N. Sącz; *b*) Wadowice-Kalwarya-Myślenice albo Wadowice-Kalwarya-Skawina-Kraków, *c*) wybudowanie telefonicznej sieci lokalnej w Skawinie, Suchej, Dębicy, *d*) pomnożenie przewodów pośredniczących w Wieliczce dla rozmów z Krakowa. Kraków dla swych rozmów z Wieliczką potrzebuje conajmniej dwóch przewodów pośredniczących, a istnieje tylko jeden. Ponieważ jednak urządzenie pośredniczącej stacyi w Wieliczce było obliczone od początku na trzy przewody, więc kosztem niewielu tysięcy koron da się to uskutecznić.

To samo dotyczy i Mogiły.

Nic tedy dziwnego, że przy wyliczonych, a nie wyczerpujących jeszcze wszystkich rzeczywistych potrzeb postulatach, wobec szczupłego datowania naszego kraju w dziale telegrafów i telefonów, podnosimy głos niezadowolenia. Dwa miliony na Galicyę to bardzo, bardzo mało, a dla Krakowa i zachodniej połaci kraju zupełnie nie mają znaczenia, gdyż Lwów je w całości dostaje.

Toteż nasi posłowie winni, mając to na względzie, przy obradach budżetowych wyrobić większy kredyt dla Galicyi i to dla najważniejszych inwestycyj telefonicznych.

Chłopcy tymczasem kopali rowczaki między kałużami. Wkrótce jednak znudziło ich to zajęcie.

— Patrz, patrz! Co za wronisko olbrzymie!— zawołał nagle jeden.

Wypchali kieszenie kamieniami i poczęli ostrożnie zakradać się do kruka. Ten jednak odrazu przejrzał ich zamiary. Nie z jednego pieca chleb jadał stary, mądry kruk.

Tu nawet, na tem bagnistem pustkowiu nie dają mu spokoju ci pogromcy, co wszystko, cały świat pragnęliby ujarzmić! Przekonał się wreszcie mądry ptak, iż nawet te stare, zmurszałe i szare pnie, z których najmłodszy liczył więcej lat od najstarszego przedstawiciela rodu kruczego, iż nawet te stare drewna, które wrosły w głęboką topiel błotną, nie mogą się ostać przed uzbrojoną w topór ręką ludzką.

Złośliwi psotnicy nabrali rozmachu, by ugodzić kruka kamieniami, gdy ten wzbił się w mgnieniu oka w górę i odleciał.

Raz jeszcze rzucił okiem na grzebiących się w błocie mężczyzn, na głupich chłopców, którzy stali z otwartemi gębami, zaciskając w rękach kamienie i dziki gniew zawrzał w jego piersi.

Jak orzeł spadł z wyżyn na zapatrzonych chłopców, trzepnął skrzydłem jednego i drugiego, krzycząc grzmiącym głosem:

— A, do czarta!! A, do czarta!!

Chłopcy padli w najwyższem przerażeniu twarzami na ziemię. Gdy po kilku chwilach nabrali odwagi i spojrzeli ponad siebie, dojrzeli wysoko, wysoko mknącego na zachód samotnego czarnego kruka...

Minęły lata... Z chłopców wyrośli młodzieńcy, z młodzieńców mężczyźni, wreszcie zestarzeli się i posiwieli. Do ostatka dni swoich zapewniali, iż zjawił się im za młodu na torfowisku czart w postaci olbrzymiego czarnego ptaka z ognistemi oczami.

A był to czcigodny, stary, mądry kruk, który dążył na zachód, aż ku wybrzeżu morskiemu, aby odkopać ucho wieprza, ukryte na czarną godzinę...

Wydawca: Jakób Jędkiewicz. Redaktor odpowiedzialny: Floryan Sobieniowski. Drukarnia Aleksandra Rippera w Krakowie.